NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 16. Częstochowa, dnia 11 sierpnia 1935 r. Rok VI.



Z pięknych kwiatków wianeczki...

NA WNIEBOWZIĘCIE

Z pięknych kwiatków wianeczki,
Modlitewki i piosenki,
Złóżmy dziś razem dziateczki
Do stóp Najświętszej Panienki.

O, Najświętsza, całą rzeszą,
Jakby śpiewnych ptasząt stadko,
Dzieci dziś do ciebie śpieszą
I klękają przed swą matką.

Przed Twoje, Marjo, ołtarze
Drobna dziatwa razem klęka;
Serca, dusze niesiem w darze,
Niech niemi rządzi Panienka!

Tchnij w nas moc na wszelkie bóle,
Ucz wytrwale stać przy wierze,
Wyrwij z serc grzechu kąkole,
Naucz nas modlić się szczerze!

OBRAZEK Z MISYJ W AFRYCE.

(List siostry misjonarki).

„Niedługo będziemy obchodzić uroczystość Bożego Ciała i właśnie jedna z sióstr misjonarek przymierza maleńkim dziewczynkom, które w procesji mają iść jako aniołki, białe sukienki.

Maleństwa nie posiadają się z radości. Śmieją się i skaczą i kręcą niby żwawe strumyki górskie, szczęście bije z ich niewinnych ocząt.

Mała, zaledwie trzyletnia Marysia przygląda się ze skupieniem swojej białej sukience i skubie wianuszek, zdobiący jej czarne kędziorki. A wygląda przytem promiennie jak dzionek majowy. W rączce trzyma śliczną, podobną do lilji kallę, których tu mnóstwo kwitnie wzdłuż potoku. Duże, niewinne jej oczy błyszczą jak perły, odzwierciedlając szczęśliwość małego serduszka.

Największa z dziewczynek, drobna ale już blisko dziesięcioletnia Terenia, poniesie piękną lilję. Z poszanowaniem wznosi oczka ku śnieżystym kielichom, jak gdyby już pojmowała znaczenie czystości i dziewictwa, którego lilja jest symbolem. Chociaż maleńka, była już u Komunji św. i codziennie z wzruszającą pobożnością przystępuje do Stołu Pańskiego.

Krysia dostanie bukiet z rozmaitych kwiatków. Z obwódki ślicznych zielonych liści widnieje biała i liljowa smukła ostróżka, wesołe margerytki i pachnące barwiste goździki. Dziewczynka, która tę wiązankę poniesie, ma zaledwie sześć lat, ale jest już bardzo poważna i myśląca. Najlepiej lubi bawić się sama i ma czasem tak głębokie wejrzenie, jak gdyby rozumiała już powagę życia. Ona i jej mała siostrzyczka Marysia, to biedne, opuszczone sierotki, niby skromniutkie stokrotki w naszym ogródku.

Teraz zbliżają się te najmniejsze Zaledwie umieją chodzić. A patrzą na Siostrę tak poczciwie, jakby chciały zapytać, czyby i dla nich nie znalazła się tu jaka funkcja. Wydają mi się podobne do niezapominajek o niebieskich szatkach i złotych oczkach, rosnących nad brzegami potoku.

A oto mały Ibrahim, najstarszy synek naczelnika, ze swoją zawsze uśmiechniętą buzią. Patrzy on pytająco na Siostrę ,czy tylko o nim nie zapomniała. Nie, nie zapomniała tego małego dostojnika, a gdy mu podała chorągiewkę z namalowanym na niej barankiem, szczęście bije z oczu malca.

Mały Filip chciałby też taką samą i pucołowaty Janek, który jeszcze w sukience chodzi, również. Janek woła: — Mnie też! — I on i wszyscy inni chłopcy otrzymują chorągiewkę i wymachują niemi wesoło.

Gdy tu w tem gronie małych i najmniejszych taka radość panuje, gromadzą się przed domem Sióstr dziewczęta tubylcze i przygotowują tron dla statuy Niepokalanej Panienki, którą mają nieść podczas procesji. Najstarsza z nich, Natalja, przynosi właśnie koszyczek świeżo zerwanych fijołków, które składa pomiędzy koronki, zdobiące tron Marji. Czyż te dzieweczki w swych długich, białych, skromnych szatach z niebieską przepaską, w tem swojem skupieniu głębokiej pobożności nie są same podobne do skromnych fijołków? Te dzieweczki, które chcą poświęcić się służbie Bożej, jako misjonarki, to pierwsze kwiaty, jakie wydała niwa misyjna w Kilimandżaro.

Od strony kościoła śpieszy gromadka chłopców; pędzą po chorągiewki do szwalni i wracają z oczyma rozpromienionemi jak gwiazdy.

Najpiękniej jednak prezentują się na procesji ci, którzy na wysokich świecznikach niosą płonące świece. Przysługuje ten zaszczyt ministrantom, ubranym w białe komeżki i czerwone pelerynki.

Co to będzie znów za wspaniała uroczystość, pomyślałam sobie i wdzięcznem sercem dziękowałam Bogu, że mogę pracować w tej wielkiej ,tak ubłogosławionej misji"

—•—

NIE KRADNIJ!

Antoś raz poszedł z mamą do sąsiada.
Mama usiadła z sąsiadką i gada.
Spojrzy raz, drugi na synka co robi,
Lecz ten spokojnie siadł przy oknie sobie.

To i nie patrzy więcej w jego stronę.
Tymczasem Antoś ma minę zgorszoną.
Oto zobaczył on w wielkim wazoni.
Śliwkę czerwoną na grubym ogonie.

Zerwać! Sumienie przestrzega, nie kradnij!
Śliwka wygląda kusząco i ładnie,
Więc nie wytrzymał: łap i prosto do gęby,
Tam już czekały na nią ostre zęby.

Wypluł. Zaczyna płakać cicho, skrycie;
Lecz już za chwilę słyszy mama wycie,
Bo Antoś zerwał, jadł owoc zdradziecki,
A tym owocem to był pieprz turecki.

K. Kacynel.

—•—

„B A B A".

Koledzy w szkole nazywali Miecia babą. Był grzeczny, posłuszny i pilny, lecz złośliwi chłopcy przyczepili się do małego Miecia z powodu następującego zdarzenia: Pewnego dnia szli wszyscy nad rzeczkę i wstąpili po Miecia.

— Chodź szybko — wołali do niego przez otwarte okno.

— Idę, zaraz, tylko przyszyję sobie guzik do ubrania — odkrzyknął Miecio kolegom.

— Co? Guzik przyszywa? — zawołał do chłopców najstarszy z nich Jurek, ot, baba.

— Baba!

Zaśmieli się wszyscy i odtąd już inaczej nie mówili na Miecia. Daremnie chłopiec, z płaczem tłomaczył się, że mama ma dużo pracy, że w domu jest jeszcze troje młodszego rodzeństwa, około których jest ciągle dużo zajęcia, i on, jak może stara się mamie pomóc. Koledzy byli bezlitośni i wkrótce w całej szkole wołano na Miecia „baba".

Oczywiście Mieciowi było bardzo przykro, jakkolwiek sam doskonale rozumiał, że pomoc dla mamy, jest dobrą, szlachetna rzeczą.

Tak więc zostało.

Miecio — baba.

Tymczasem, któregoś dnia, do miasteczka przyjechał cyrk, gdzie występowali silni, młodzi atleci, wzmagając się ze sobą w zapasach. Chłopcy byli kilkakrotnie na tych walkach i odtąd między sobą próbowali prowadzić zapasy, kto silniejszy. Cyrk dawno już wyjechał, lecz mali mężczyźni ciągle na łąkach pobliskich, czy podwórkach toczyli zacięte walki.

Pewnego dnia ów Jurek, co pierwszy nazwał Miecia babą, w gronie kolegów zaczął mocowanie. Chłopcy zgrzali się, zmęczyli, czuprynki mieli rozwichrzone i pot spływał im z czoła, lecz nie ustawali. W końcu tu i ówdzie rozdarła się pończoszka, innym podbito oko, lecz wszyscy prawie mieli oberwane guziki.

Co tu robić? Jak się pokazać mamom?

Siedzieli wszyscy. po skończonej zabawie ze skwaszonemi minami. Wreszcie Miecio zakrzyknął:

— Dajcie tylko igłę i nici, a przyszyję wam.

— O dobrze, zawołali z ulgą chłopcy.

Wnet zakrzątnęli się i nici i igła dostały się do rąk Miecia. Ten zabrał się szybko do roboty, a koledzy patrzyli z podziwem, jak szybko i zwinnie pracują ręce Mietka. Ten i ów pożałował, że tego nie potrafi, a wszyscy w milczeniu zgodzili się na jedno, że niesłusznie i brzydko postępowali z Mieciem.

Odtąd żaden z nich nie nazywał go babą, a odwrotnie, mądrzy doświadczeniem chłopcy, sami także nauczyli się spełniać drobne czynności, wyręczając utrudzone pracą swoje mamy.

Ciocia Belunia.

DLACZEGO DMUCHAMY NA ZUPĘ?

Jak to nieprzyjemnie oparzyc sobie buzię! Tymczasem zupa nieraz taka gorąca, że mieszamy i dmuchamy — choć to nawet niebardzo wypada — a zupa ostygnąć nie chce. Przez dmuchanie zupa ostudzi się, ale czy rozumiecie, dlaczego to się stanie? Jeżeli nie, to posłuchajcie.

W zupie znajduje się woda, która pod wpływem gorąca paruje, to znaczy zmienia się w drobniutkie banieczki pary, które usiłują wydostać się jak najwyżej. Trudno jest jednak banieczkom ulecieć w górę, bo powietrze znajdujące się w pokoju naciska na nie i nie pozwala na tę podróż. Trzeba więc dopomóc im przez dmuchanie na zupę. Prąd powietrza porywa wtedy ze sobą owe gorące cząsteczki pary wodnej zebrane na powierzchni, a następne cząsteczki korzystają z chwilowego rozrzedzenia powietrza i unoszą się kłębami pary w górę. W ten sposób najgorętsze cząsteczki zupy opuszczają talerz, a pozostaje dla Zosi dobra, ciepła zupa. Szkoda tylko, że tej zupy będzie troszkę mniej niż przed dmuchaniem. ale to „troszkę" jest bardzo maleńkie. Gdybyście postawili zupę na ogniu i dmuchaniem pomagali jej do parowania, to po pewnym czasie nie zostałoby nic „mokrego" w garnuszku. Myślę jednak, że nie będziecie robili prób z dmuchaniem przy stole, bo to nie ładnie.

B. M.



Józiowi Sarackiemu. Wierszyki niektóre umieszczę po poprawieniu w miarę wolnego miejsca. Nie wszystkie są dobrze zbudowane, to też popracuj jeszcze, a może następne będą lepsze.

Kazikowi Rosikoniowi z Myszkowa. Nie obraziłam się, mój mały przyjacielu i wogóle nigdy się na dzieci nie obrażam. Wiem, że jesteś jeszcze małym chłopcem, ale bardzo miłym, jak sądzę z twych listów. Będąc w Częstochowie, wstąp do Redakcji, chętnie Cię poznam.

Z. Sikorskiej. Nadesłany artykulik przejrzę, jeśli będzie dobry umieszczę. Napisz coś więcej o sobie.

Wszystkie dzieci pozdrawia
Ciocia Belunia.

HUMOR.

Lekcja ułamków.

Józia: — ...zobaczymy zaraz na przykładzie. Biorę pomidor i rozkrawam go na dwie części, każdą z tych połówek znowu na dwoje, każdą ćwiartkę też na pół. Co wtedy otrzymamy?

Halinka: — Sałatkę pomidorową!

Też racja.

— Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

— Niebo.

— A co widzimy w dzień dżdżysty?

— Parasol.